

ADAM CHMIELEWSKI*

Uniwersytet Wrocławski

ORCID: 0000-0001-6001-5309

Błąd kognitywistyczny w teorii demokracji

Cognitivist fallacy in theory of democracy

CYTOWANIE

Chmielewski Adam (2018). *Błąd kognitywistyczny w teorii demokracji*. „Studia Krytyczne” nr 6: 59–75.

ABSTRAKT

Opozycja między podejściem partycypacjonistycznym, zakładającym szerokie uczestnictwo obywateli w demokratycznym procesie politycznym, a modelem deliberacjonistycznym, według którego władzę polityczną winny sprawować osoby obdarzone odpowiednimi kompetencjami poznawczymi, pozostaje ważkim tematem współczesnych debat w teorii demokracji. Autor twierdzi, że interpretacje modelu deliberacjonistycznego, uznające wiedzę za wiodące źródło prawomocnego uczestnictwa w sprawowaniu władzy politycznej, są obciążone „błędem kognitywistycznym” oraz wskazuje na niebezpieczeństwa wynikające z przypisania istotnej roli politycznej kompetencjom poznawczym. W opozycji do modelu „epistokratycznego” kładzie nacisk na wagę umiejętności politycznej w zarządzaniu systemami demokratycznymi. Biorąc za punkt wyjścia normatywny ideał demokracji, oparty na egalitarnym założeniu o potencjalnie powszechnej zdolności do kształtowania umiejętności politycznej, twierdzi, że ta potencjalność może się aktualizować przez samym udział w aktywności politycznej.

SŁOWA KLUCZOWE

demokracja, partycypacja, kompetencje poznawcze, błąd kognitywistyczny, umiejętność polityczna

ABSTRACT

The opposition between the participationist approach, which favours wide participation of the people in democratic political process, and the deliberationist model, according to which political power should be exercised by people endowed with adequate cognitive

* Instytut Filozofii, Uniwersytet Wrocławski, ul. Koszarowa 3/20, 51-149 Wrocław; e-mail: adam.chmielewski@uwr.edu.pl

competences, remains an important theme of the present debates in the theory of democracy. The author believes that those interpretations of the deliberationist model which perceive knowledge as a primary source of legitimation of participation in the political power, are guilty of a “cognitivist fallacy”, and points out to dangers stemming from ascribing a prominent role to cognitive competences. In opposition to the “epistocratic” model, he stressed the importance of political skill in the governance of democratic systems. Taking as a starting point the belief that the normative ideal of democracy is based upon an egalitarian assumption of potentially universal ability to develop the political skill, he claims that this potentiality can be actualized through the very participation in political activity.

KEY WORDS

democracy, participation, cognitive competences, cognitivist fallacy, political skill

Wprowadzenie

Postulat zarządzania wspólnotą polityczną za pomocą podejmowania decyzji przez wszystkich jej członków pełni rolę typu idealnego demokracji. Normatywnym celem tak rozumianej demokracji jest stworzenie możliwości udziału każdej jednostki w rządzeniu wspólnoty politycznej, do której należy. Jako konsekwencja inkluzywnego rozumienia podmiotu demokracji, cel ten implikuje ideę zrównania wszystkich członków społeczeństwa w ich prawach politycznych. Takie rozumienie demokracji jest znane w praktyce politycznej m.in. z przemówienia Abrahama Lincolna, według którego w demokracji rząd jest „wyloniony z ludu, przez lud i ludowi służący” (Lincoln 2007: 50); jest na także jednym z filarów Konstytucji Republiki Francji, która w artykule 2 stwierdza: *Son principe est: gouvernement du peuple, par le peuple et pour le peuple.*

Prostota tej koncepcji demokracji jest zniewalająca, a zarazem zwodnicza, wiedzie bowiem do licznych, dobrze zdiagnozowanych problemów. Najważniejszy z nich ma związek z wieloznacznością pojęcia ludu. Przez większość dziejów lud był pojmowany jako ludzka masa odmienna od klasy średniej, klasy posiadaczy oraz arystokracji i nie był traktowany jako część tkanki społecznej, a z tej racji nie był postrzegany jako uprawniony do sprawowania władzy i nie miał w niej udziału. Pierwszym teoretykiem wykluczenia z polityki tak rozumianego „ludu” był Platon. W interpretacji Leo Straussa cechy duszy niższych kast idealnej *politei* uniemożliwiają im poznanie idei sprawiedliwości i z tej racji „tęsknią do tyranii, tj. skrajnej niesprawiedliwości” (Strauss 1987: 47). Problem ten pojawił się w refleksji filozoficznej znacznie wcześniej, mianowicie u Heraklita. Swoją potencjalnie uniwersalistyczną koncepcję racjonalności myśliciel ten ograniczył za pomocą twierdzenia, zgodnie z którym u większości ludzi znajduje się ona w stanie uśpienia i dlatego nie władają w pełni rozumem, a w konsekwencji słowem i czynem działają wbrew prawu natury, co

pociąga negatywne konsekwencje dla nich i dla społeczności (Gajda 1986: 143). Dowodem na świadomość problematyczności postulatu powszechnego udziału ludu w sprawowaniu władzy jest także opinia Anacharsysa, współczesnego Solonowi, który wzięwszy udział jako obserwator w ateńskim demokratycznym Zgromadzeniu Ludowym miał zauważyć, że w greckim *polis* mowy wygłaszają mędrcy, ale decyzje podejmuje gromada głupców i nieuków.

Istnieją więc mocne argumenty na rzecz tezy, że opozycja między stanowiskiem uznającym prawo do udziału we władzy wszystkim członkom wspólnoty politycznej, a stanowiskiem, zgodnie z którym warunkiem jej sprawowania jest posiadanie określonych kompetencji, wśród których kompetencje poznawcze odgrywają rolę szczególnie ważną, pojawiła się już wraz z narodzinami demokracji. Mimo uznania znacznej liczby państwa za demokratyczne, pojmowanie ludu jako masy niezdolnej do udziału w polityce nadal jest przyjmowane, *implicit* lub *explicit*, przez liczne koncepcje polityki, zwłaszcza o charakterze konserwatywnym i liberalnym. Cechą obecnych systemów demokratycznych jest więc napięcie między uporządkowanym, stabilnym ciałem społecznym, w którym każdy ma swoje miejsce, a „częścią, która nie jest częścią”, tj. elementem podważającym istniejący porządek (Żiżek 2001: 89–90). Tą częścią jest właśnie lud, *demos*, który, choć współczesnym demokracjom użył imienia, nie w pełni znajduje w nich miejsca dla siebie. Albowiem realia współczesnych demokracji bardziej zbliżają ją do idei zarządzania tłumem aniżeli do wyżej wskazanego, inkluzywnego typu idealnego demokratyczności.

Są po temu istotne powody. Koncepcja demokracji jako rządów ludu przez lud dla ludu ma bowiem dwie zasadnicze wady. Po pierwsze, lud nie może w trwały i bezpośredni sposób rządzić całą wspólnotą. Z tej racji wyłonił się system demokracji przedstawicielskiej. Na mocy tego systemu wszyscy obywatele dokonują wyborów swoich przedstawicieli do sprawowania władzy we wspólnocie politycznej, przy czym ich zadaniem nie jest reprezentowanie partykularnych interesów swoich wyborców, lecz kierowanie dobrem całości społeczeństwa. Tak głosi zasada sformułowana po raz pierwszy przez Emanuela-Josepha Sieyèsa w pamflecie *Qu'est-ce que le tiers-état* (1789), która przybrała nazwę „mandatu wolnego” (Bobbio 1998: 23). Najbardziej znanym przeciwnikiem demokracji przedstawicielskiej był Jean-Jacques Rousseau, który rozumiał demokrację w sposób zbliżony do powyżej przytoczonego typu idealnego. Sądził bowiem, że z chwilą, gdy lud sprawuje swoją władzę za pośrednictwem wyboru swoich reprezentantów, pozbawia się wolności: „[Z] chwilą, gdy lud wprowadza u siebie przedstawicieli, przestaje być wolnym, przestaje istnieć” (Rousseau 2002: 76).

Drugim zasadniczym problemem wiążącym się z powyższym typem idealnym demokracji jest to, że powierzenie sterów państwa rządowi wyłonionemu w powszechnym plebiscycie, bez dodatkowych mecha-

nizmów kontrolnych nad nim, prowadzi do niebezpiecznego zjawiska tyranii większości. Problem ten jednak nie polega tylko na niebezpieczeństwie tyranii większości, ale także i na tym, w jaki sposób można by uzasadnić prawomocność owych mechanizmów kontrolnych nad demokracją. Przyjmuje się bowiem zazwyczaj, że demokracja nie wymaga uprawomocnienia: demokracja jest źródłem i narzędziem udzielającym uprawomocnienia. Jeżeli tak jest, to jedynym możliwym narzędziem uprawomocnienia mechanizmów kontrolnych nad demokracją jest sama demokracja. To wskazuje na teoretyczny problem samozwrotności, którego można uniknąć za pomocą uznania, że demokracja musi podlegać normatywnym zasadom sformułowanym poza samym mechanizmem demokratycznym. Próby sformułowania pozademokratycznych podstaw demokracji są jednak ryzykowne, albowiem nieuchronnie generują kontrowersje ideologiczne i aksjologiczne.

Nadużycia demokracji

Kwestia ta pojawia się także na gruncie praktyki politycznej. Aby to wyjaśnić możliwie najprościej, wystarczy wskazać, że w coraz większej liczbie krajów władze sprawują ugrupowania, formacje lub jednostki, które uzyskują swój mandat do sprawowania władzy pochodzący z powszechnego wyboru, a więc demokratyczny. Jednakże cykliczne wybory urządzały i urządzały reżymy polityczne rozmaitego autoramentu, także te, które nie mają nic wspólnego z demokracją. Czynią tak nawet despotyczne reżymy, które pod naciskiem obowiązującej estetyki politycznej posługują się sztafażem demokratycznego wyboru jako legitymacji swojej władzy. Niekiedy podmioty polityczne, odniósłszy sukces wyborczy, w swoim praktycznym działaniu dokonują demontażu instytucji demokratycznych. Usprawiedliwieniem dla współcześnie przebiegającego demontażu demokracji jest nic innego, jak demokratyczne przyzwolenie i aprobata elektoratów: działania antydemokratyczne mają demokratyczne uprawomocnienie. To jedna z postaci paradoksu demokracji, który jako pierwszy nazwał i zdiagnozował Karl Popper (1993: 144–146). Demokracje upadają nie tylko wskutek zamachów; upadają także wskutek demokratycznego głosowania.

Jak do tego dochodzi? Problemem jest nie tyle mechanika demokratycznych wyborów, lecz fakt, że mechanika demokratyczna daje się wykorzystywać do różnych celów. Aby wskazać możliwie najprościej, w jaki sposób się to odbywa, wystarczy zauważyć, że demokratyczna mechanika wyborcza była wykorzystywana, z jednej strony, przez rodzinę miliardersów Roberta i Rebeke Mercer, którzy przyczynili się do wyboru Donalda Trumpa na stanowisko prezydenta USA (Swenson 2018), a zarazem, z drugiej strony, przez innego miliardera, George'a Sorosa, który starał się wpływać, z różnym powodzeniem, na werdykt

wyborczy zarówno w USA, jak i w innych krajach. To oznacza, że mimo różnych mechanizmów kontrolnych, mających na celu stabilizację procesów demokratycznego sprawowania władzy, demokratycznym werdyktem można bez większego trudu manipulować. Aby zrozumieć, że nie w demokracji tkwi problem, wystarczy postawić pytanie, na czym polega różnica między miliardermi Mercer a miliarderm Sorem? Odpowiedź brzmi: różnica tkwi w wartościach symbolizowanych przez te przykładowe postacie. Przez kryzys demokracji należy zatem rozumieć kryzys społecznie wyznawanych wartości.

Fakt ten nadaje niepokojącą wiarygodność dylematowi Böckenfördego, według którego „wolne [*freiheitlich*] zeświecczone państwo żyje według wymogów, których samo nie jest w stanie zagwarantować. Jako wolne państwo może przetrwać tylko wówczas, jeżeli wolność, jaką nadaje ono swoim obywatelom, czerpie pewne regulacje z zewnątrz, zarówno z moralnej substancji jednostek, jak i z pewnej homogeniczności społeczeństwa w ogóle. Z drugiej strony jednak, nie jest ono w stanie samo z siebie wytworzyć owych tych wewnętrznych sił regulacyjnych, to znaczy nie może tego uczynić za pomocą jego własnych środków, jak prawny przymus lub autorytatywny nakaz. Gdyby tak postępowało, wyzbyłoby się swojego wolnego charakteru i cofnęłoby się w świecki sposób do roszczeń totalizujących, z których kiedyś, w okresie wojen konfesyjnych, wskazywało drogę wyjścia” (Böckenförde 1976: 60). Uznanie tego dylematu nie oznacza naturalnie aprobaty dla rozwiązań proponowanych przez tego myśliciela.

Liczne próby konkretyzacji i politycznej operacjonalizacji wyżej przytoczonej normatywnej idei demokracji w jej konfrontacji z realiami życia politycznego doprowadziły do sformułowania wielu alternatywnych modeli demokracji. „Demokracja” oznacza bowiem, z jednej strony, rozmaicie definiowane cele systemu politycznego oraz, z drugiej, rozmaite modele sprawowania władzy. Wśród metod demokratycznego sprawowania władzy wyróżnia się modele demokracji (i) bezpośredniej, (ii) przedstawicielskiej, (iii) równowagi opartej na idei wzajemnej kontroli instytucji demokratycznego państwa (*checks and balances*), (iv) uczestnictwa, (v) agonistycznej, (iv) nieliberalnej oraz inne. Istotnym elementem polityki demokratycznej jest idea jawności życia politycznego oraz odpowiedzialność za podejmowane decyzje.

Schorzenia demokracji

Według obecnie formułowanych diagnoz systemy demokratycznego sprawowania władzy są podatne na kilka typów schorzeń. Należy do nich zanik podmiotowości indywidualnej i zbiorowej, wynikający z braku umiejętności politycznej, niezdolności do rozumienia swoich interesów, edukacji i kultury politycznej. Nie mniejszym problemem jest społeczne zróżnicowanie materialne, które prowadzi do zaburze-

nia równowagi społecznej wskutek nierówności społecznych i woli rewanżu na sprawcach swojej kondycji przez nieuprzywilejowaną większość. Trwałym elementem systemów demokratycznych jest populizm polegający na pozyskiwaniu wyborczego poparcia za pomocą perswazyjnej retoryki, czczych obietnic i wzbudzenia poczucia zagrożenia. Populizm żeruje na skłonności ludu do ulegania stadnym instyngtom. Wreszcie dążności autorytarne, które w demokracji wynikają ze zniecierpliwienia żmudnym procesem podejmowania decyzji oraz koniecznością zawierania kompromisów, które okazują się niezadowolające dla nikogo. To, co przytacza się jako przyczyny kryzysu demokracji, samo jest skutkiem głębszych procesów. Pierwszym z nich jest systemowa immoralizacja polityki. Dawne przekonanie o tym, że „cnoty obywatelskie są jedynym fundamentem republik” (Lasch 1997: 96) zostało zastąpione idea, że właściwy system konstytucyjnych mechanizmów instytucjonalnych, kontrolnych i równoważących sprawi, że nawet „złemu człowiekowi będzie się opłacać działanie na rzecz dla dobra publicznego” (Lasch 1997: 96).

Tu dochodzimy do sedna problemu. Jeżeli powstają instytucje, których zadaniem jest dbanie o moralność jednostki, to ona sama czuje się zwolniona z obowiązku dyscyplinowania samej siebie. Człowiek postrzegający instytucje publiczne jako mechanizmy przymuszające go do przyzwoitości, traci wewnętrzną zdolność do samoistnego wymagania jej od siebie. Traci tym samym moralną zdolność do kultywowania cech i cnót obywatelskich. Indywidualne wewnętrzne sumienie ulega zastąpieniu przez zewnętrzną, formalną kontrolę. Właściwą przyczyną współczesnego kryzysu polityki jest więc zanik podmiotowości i aktywności obywatelskiej oraz rezygnacja z odpowiedzialności za siebie, swoje bezpośrednie otoczenie i za wspólnotę polityczną. Mimo tego trwanie systemów państwowych jest możliwe dlatego, że możliwe jest przekazanie troski o siebie i społeczeństwo na instytucje i mechanizmy zastępcze. Autentyczna aktywność polityczna uległa procesowi formalizacji obywatelstwa, zaś interaktywne uczestnictwo w procesie demokratycznym przeobraża się w bierność. Z tych powodów biurokratyczne instytucje demokratyczne przeobraziły się w dekoracje demokracji.

Proces przekształcania się interaktywności obywatelskiej w pasywność, odpowiedzialny za fasadowość obecnej demokracji, jest wpisany w demokrację przedstawicielską. Jest on doskonale widoczny w modelu pluralistyczno-elitarnym Josepha Schumpetera czy poliarchicznym modelu Roberta Dahla, które są dominującą obecnie formą demokracji, a w istocie jest przez te modele wzmacniane. Według tych modeli elity polityczne, wyłonione za pomocą partii politycznych, formułują odmienne projekty polityczne, które proponują obywatelom jako przedmiot powszechnego wyboru. Władza przypada rzecznikom tego projektu, który uzyskuje większość głosów wyborczych.

Sama idea tak skonstruowanej demokracji przedstawicielskiej polega na budowie mechanizmów zastępczości lub interpasywności, dzięki którym jednostki delegują swoją wolę na inne osoby, one zaś mają realizować jej cele za nią i w jej imieniu. Innymi słowy, wybierają swojego przedstawiciela, aby on za nich zadbał o ich interesy (Interpasywność to termin Roberta Pfallera, spopularyzowany przez S. Žižka (2001: 175; Chmielewski 2005: 250–252). W modelu pluralistyczno-elitarnym jednostki delegują nawet zadanie myślenia o wspólnocie politycznej na elity je reprezentujące.

Odpolitycznienie ludu jest zacznym autorytaryzmu. Psychologiczne skłonności ku autorytaryzmowi są zrozumiałe, ugruntowane i wzmacniane wskutek samej struktury demokracji przedstawicielskiej. Przedstawiciel, na którego przekazujemy zadanie troski o wspólnotę polityczną, jest tym samym obdarzany autorytetem, z którego sami rezygnujemy. Mechanizm zastępczości prowadzi do despotyzacji polityki. Zjawisko to jest widoczne zarówno w relacji ludu do władz państwowych, jak i zwłaszcza na płaszczyźnie samorządności lokalnej. Zwyrrodnienie samorządności lokalnej w lokalne despotyzmy jest najdobitniejszym świadectwem wycofania się ludu z polityki, a więc z wypełniania obowiązków obywatelskich.

Towarzyszy temu także zjawisko demokracji wykluczającej. W takim systemie elity sprawujące władzę wskazują pewne grupy ludzi jako niepełnoprawnych członków społeczeństwa i pozbawiają ich pełni praw obywatelskich. Wykluczenie może być umocowane na bazie lokalnej kultury politycznej, obyczajowości pozapolitycznej lub wręcz umocowane w prawie. Np. osoby o pochodzeniu etnicznym odmiennym od dominującego w danej wspólnocie politycznej (ludność kolorowa, Żydzi, Rohingya), kobiety, osoby innego wyznania (muzułmanie) lub o odmiennych preferencjach seksualnych, są wykluczane na mocy obyczajów i panującej kultury politycznej. Takie wykluczenie często zyskuje aprobatę większości, ponieważ ułatwia dostęp do władzy tym, których wykluczenie nie dotyka.

Zjawisko interpasywności prowadzi do innych przejawów kryzysu polityki. Należy do nich profesjonalizacja lub ekspertyzacja polityki. Na podstawie medialnego oglądu polityki demokratyczny przeciętny przedstawiciel ludu nabiera przekonania, że nie posiada zdolności i kompetencji do udziału w procesie decyzyjnym, wskutek czego całkowicie rezygnuje z udziału w niej. W przekonaniu tym wspierają go elity uznające „prosty” lud za niedojrzały do sprawowania władzy. Winę za powszechność takiego przekonania należy złożyć przede wszystkim na zaniedbania edukacyjne, w tym także lekceważenie edukacji kulturalnej. Wśród istniejących instytucji edukacyjnych najpotężniejsze pozostają instytucje religijne, które nie mają skłonności do wspierania demokratycznych form sprawowania władzy.

Przekazanie w trybie interpasymnym swojej politycznej sprawczości przez lud elitom sprawia, że sam lud przeobraża się w podmiot niepolityczny. Odpolitycznienie ludu demokratycznego, który, wybrawszy swoich reprezentantów, wychodzi poza politykę, aby skupić swoją uwagę na prywatności, jest z kolei odczytywane przez elity polityczne za sygnał, że one również mogą opuścić politykę i skupić się na posługiwaniu się mechanizmami politycznymi dla prywatnych interesów. Ostatecznie współczesne systemy polityczne, choć są udekorowane sztafajem demokracji, przeobrażają się w zbiór technik służących zarządzaniu tłumem i nie mają nic wspólnego z autentycznym demokratycznym współrządzeniem. Mamy więc do czynienia z atrofią demokracji.

W ten sposób działa mechanizm klasowej prywatyzacji polityki, zaś jedynym sposobem na jego ograniczanie jest ponowne wkroczenie ludu do polityki. Nowy populizm (Krajev 2006) można wyjaśnić stwierdzając, że w pewnym momencie ktoś orientuje się, że polityka została pozostawiona sama sobie i głośno woła, aby zwrócić uwagę ludu demokratycznego, że nikt nie troszczy się o jego sprawy. Taką właśnie alt-husserowską interpelacją są radykalne ruchy w całej Europie. Interpelowany lud ożywia się w proteście, a następnie powierza swoje losy tym, którzy zwrócili jego uwagę. Na tym polega moment powrotu polityczności. Dodać należy, że lud budzi się co jakiś czas po to tylko, aby niebawem znowu zapaść w polityczną bierność.

Epistokracja?

Jak więc należy rozumieć sprawnie działającą demokrację? W świetle zaskakujących wyników wyborów demokratycznych w wielu różnych krajach w drugiej dekadzie XXI wieku, które stały się podstawą do formułowania diagnoz orzekających stan kryzysu demokracji, problemy powyższe problemy teoretyczne uzyskały aktualny wymiar praktyczny. Tocząca się obecnie intensywne debata nad właściwym rozumieniem demokracji koncentruje się na próbach rozstrzygnięcia dylematu między ideą szerokiego uczestnictwa ludu w sprawowaniu władzy, a ideałem deliberacyjnym opartym na przekonaniu, że władza w tych systemach winna być powierzona osobom dysponującym odpowiednimi kompetencjami poznawczymi. Istotną częścią współczesnych debat w teorii demokracji są próby rozstrzygnięcia dylematu między deliberacją i partycypacją. Projekty koncyliacyjne, starające łączyć się te dwa odmienne stanowiska, spotykają się z krytyką podkreślającą odmienną perspektywę deliberacyjnych i partycypacyjnych w teorii demokracji: są to stanowiska odmienne, które nie dają się pogodzić. Podstawą dla tej tezy jest kryterium kognitywne, odnoszące się do potencjału poznawczego członków wspólnoty politycznej. Uważa się również, że relacje między tymi modelami politycznymi mają charakter

gry o sumie zerowej – im więcej partycypacji obywatelskiej, tym mniej miejsca na racjonalną debatę.

Stanowisko takie reprezentuje m.in. Janusz Grygień (2017). W swojej analizie modelu partycypacyjnego wskazuje on na argumenty wymierzone przeciwko inkluzywnemu modelowi Benjamina Barbera, który opiera się na pomysle upowszechnienia deliberacji politycznych. Formuluje również tezę, że demokracja epistemiczna lub „epistokracja”, która stanowi specyficzną wersję modelu kognitokratycznego, jest stanowiskiem bardziej spójnym. Swoją argumentację wspiera przekonaniem, że nawet w przypadku niekompetencji decydentów politycznych nie zachodzi zagrożenie dla skutecznego działania demokratycznych systemów politycznych. Wiele miejsca poświęca także politycznej roli wiedzy specjalistycznej, którą określa mylącym angiżczyzmem „ekspertyza”. W odpowiedzi na krytykę roli eksperckości w demokracji rozważa argumenty zwolenników demokracji asocjacyjnej oraz poliarchii bezpośrednio-deliberacyjnej i twierdzi, że oba te modele demokracji są oparte na przypisaniu wyróżnionej pozycji praktykom, którzy dysponują, jak się wyraża, „ekspertyzą [tj. fachowością] kontrybucyjną”. Rozważa także konsekwencje modelu, w którym ekspertom, wyborcom oraz ich przedstawicielom przypisane są odmienne role w demokratycznym procesie decyzyjnym. Wyraża w nim preferencję na rzecz koncepcji „forów hybrydowych”, postulującej model decyzyjny, w którym „laicy” i „eksperci” są „umiejscowieni symetrycznie”, a swoją preferencję uzasadnia za pomocą idei „demokracji losowej”.

Z perspektywy przytoczonego na wstępie rozumienia demokracji jako „rządów ludu przez lud dla ludu”, dylemat między partycypacją i deliberacją, który organizuje istotną część współczesnego dyskursu w teorii demokracji, można uznać za dylemat między pleonazmem a oksymoronem. Jeżeli bowiem demokracja to system polityczny polegający na rządach ludu, to termin „demokracja partycypacyjna” jest pleonazmem: nie ma bowiem rządów ludu bez udziału ludu w rządzeniu. „Demokracja deliberacyjna” z kolei, zwłaszcza w rozumieniu epistokratycznym, opartym na sztywnej opozycji między elitą kognitariuszami, a masami ignorantów, odmawia ludowi udziału we władzy, ponieważ odmawia mu kompetencji rzekomo niezbędnych do udziału w sprawowaniu władzy, okazuje się elitystycznym zanegowaniem demokracji. To ostatnie rozumienie demokracji opiera się na fałszywym założeniu, że ci, którzy mają wiedzę, są obdarzeni zdolnościami sprawowania władzy, ci zaś, którzy jej nie posiadają, z definicji są przeznaczeni do poddaństwa. Takie rozwiązanie dylematu między deliberacją i partycypacją przechyliło się mocno na stronę modelu elitarnego, deliberacyjnego, epistokratycznego lub kognitokratycznego.

Stanowisko to należy uznać za problematyczne z wielu powodów, spośród których wymienię kilka. Po pierwsze, opiera się ono nie tylko

na założeniu, że prawo do udziału we władzy jest pochodną posiadanej wiedzy; w istocie można powiedzieć mocniej: posiadana wiedza jest uprawomocnieniem do udziału we władzy. Opiera się ono także na założeniu, że sama demokracja jako system polityczny wymaga uzasadnienia epistemologicznego. Uważam, że oba te założenie są kwestionowalne. Poniżej formułuję szereg argumentów polemicznych z tym stanowiskiem.

Jak wskazałem powyżej, idealny typ demokracji zakłada, że demokracja nie potrzebuje uzasadnienia. Można więc postawić pytanie, czy potrzebuje ona uzasadnienia epistemologicznego? Wydaje się, że wstępnie zarysowany normatywny ideał demokracji nie odwołuje się do uzasadnień epistemologicznych, lecz etycznych: znajduje on uzasadnienie w silnych założeniach moralnych o charakterze egalitarnym, przyznających jednostkom prawo do udziału w zarządzaniu wspólnotą, do której należą. Wśród argumentów na rzecz szerokiego udziału w władzy politycznej ważkie są m.in. tezy Jamesa Surowieckiego oraz innych „partycypacjonistów”. Jednakże nawet w przypadku inkluzywnej koncepcji mądrości tłumu, jaka sformułował Surowiecki, należy jednak wspomnieć, że nawet jego egalitarne stanowisko również ma charakter epistokratyczny. Kwestionując bowiem skuteczność i korzystność decyzji podejmowanych przez ekskluzywne kompetentne epistokratyczne elity, Surowiecki opowiada się za szeroką partycypacją, która według niego generuje synergiczny efekt mądrości, jakiej nie są w stanie, mimo swojej wiedzy specjalistycznej, wytworzyć eksperckie elity. Koncepcja Surowieckiego więc również jest kognitokratyczna, choć egalitarna, albowiem wiedzę niezbędną do zarządzania wspólnotą polityczną lokuje po stronie ludu, nie zaś elit. Surowiecki pisze np.: „sensem demokracji przedstawicielskiej jest to, że umożliwia ona na ten sam rodzaj poznawczego podziału pracy, który funkcjonuje w pozostałej części społeczeństwa” (Surowiecki 2005: 266), co potwierdza jego kognitokratyczne skłonności, a zarazem, mimo swych inkluzywnych argumentów, poświadcza wiarę w nieuchronność demokracji przedstawicielskiej.

Zwolennicy modelu epistokratycznego w wersji elitarniej argumentują, że jest on mniej szkodliwy dla skuteczności demokracji aniżeli szeroka partycypacja. Argument ten jest zaskakujący, ponieważ skłania bowiem do postawienia pytania o powody, dla których należałoby powierzać władzę w systemach demokratycznych fachowcom, skoro mogą okazywać się niekompetentni; należy rozumieć, że ich szkodliwość jest mniejsza w porównaniu ze szkodami wyrządzanymi wspólnocie politycznej przez należący do niej lud. Twierdzenie, że niekompetencja fachowców nie wyrządza szczególnych szkód wspólnocie politycznej, którą zarządzają, nie jest ani dobrą, ani wystarczającą legitymizacją dla powierzenia im władzy. Teza o mniejszej szkodliwości niekompetencji elit politycznych jest bardzo słabym wsparciem dla

tezy na rzecz demokracji kognitokratycznej, a ponadto jest ona nie tylko kontrowersyjna: można przytoczyć liczne przykłady na rzecz jej falsyfikacji.

To prowadzi do kolejnego zagadnienia, które nasuwa poważną, a być może najważniejszą wątpliwość. Trudno bowiem znaleźć rzetelną definicję wiedzy specjalistycznej, fachowości lub kompetencji, która mogłaby w sposób niebudzący wątpliwości stanowić legitymację do sprawowania władzy w demokracji. Jedną z charakterystyk określających fachowość, która jest niezbędna w polityce i która stanowi kryterium uznania jej za ważniejszą od opinii obywateli, jest uznanie, że wartość eksperckiej fachowości lub wiedzy specjalistycznej polega nie na szerokości wiedzy, lecz na „wyjątkowości” perspektywy. W większości odniesień do tak rozumianej „wiedzy specjalistycznej” ma się na myśli wiedzę naukową, na przykład z zakresu genetyki, biotechnologii, inżynierii, atomistyki, itd. W tej sprawie należy powiedzieć, że teza, iż wiedza specjalistyczna jest potrzebna w zarządzaniu wspólnotą polityczną, jest banałem. Natomiast przyznanie wiedzy specjalistycznej decydującej roli w polityce, na tyle decydującej, aby ograniczać udział ludu w rządzeniu wspólnotą, która ów lud konstytuuje, nie jest banałem, lecz jest twierdzeniem co najmniej dyskusyjnym. Aby to spróbować wykazać, do licznych argumentów przeciwko elitarnym koncepcjom epistokratycznym chciałbym dorzucić jeszcze kilka, co uczynię za pomocą ektetycznego odwołania się do problematycznego statusu wiedzy przypisywanej ekspertom.

Po pierwsze, doskonale znane jest, także w Polsce, zjawisko „ekspertyzacji”, czy wręcz „profesoryzacji” polityki. Zdawałoby się, że trudno o bardziej ugruntowane poświadczenie fachowości, kompetencji czy eksperckości niż formalny status profesora, na przykład nauk społecznych czy politycznych. Zarazem jednak doskonale wiadomo, że profesorskość nie jest wystarczającym znamieniem fachowości politycznej. Bismarckowi przypisywane jest znane zawołanie w odniesieniu do pracy parlamentu hanowerskiego: *achtundachtzig Professoren: Vaterland, du bist verloren!* To stwierdzenie uzyskało status powszechnej mądrości, sugerującej wstrzemięźliwość w przypisywaniu kompetencjom poznawczym wyróżnionej roli politycznej. Znane są przykłady ustrojów, w których gromady profesorów potulnie stawiają się na służbę dyktatorskiego reżimu kierowanego przez człowieka pozbawionego formalnie poświadczonych kompetencji i fachowości, lecz posiadającego zdolność, która chciałbym tu określić mianem umiejętności politycznej. Nie mniej gorliwie gromady profesorów stawiają się na służbę kapitału. W obu przypadkach czynią to w nadziei na uszczknięcie dla siebie pewnych dóbr – dóbr uznania lub dóbr materialnych, lub jednych i drugich. Stawia to problem nieobiektywności i nieuczciwości ekspertów. Jest rzeczą oczywistą, że problem ten dotyka także najbar-

dziej eksperckich z ekspertów i stanowi mocny argument przeciwko epistokracji.

Ten antyelitarny argument, wspierający świadczący o praktycznej wadze umiejętności zamiast wiedzy teoretycznej, można dodatkowo wzmocnić za pomocą odwołania do znanego traktatu filozoficznego Douglasa Adamsa (1987: 153–155). Autor ten słusznie wskazuje, że specjalistyczna wiedza na temat praw fizycznych Newtona, czy nawet Einsteina, nie przekłada się na umiejętność chwywania piłki. Przenosząc to spostrzeżenie na sferę polityki można powiedzieć, że poświadczona znajomość praw polityki i społeczeństwa nie przekłada się na umiejętne polityczne zarządzanie społeczeństwami; podręczniki historii politycznej wskazują na niejedną przykłąd niebezpieczeństw, do jakich prowadzi w polityce doktrynerstwo, zwłaszcza doktrynerstwo zaufanych i niekontrolowanych elit.

Kolejny argument przeciwko modelowi epistokratycznemu kwestionuje zarówno w założenie o niezbędności wiedzy do udziału w polityce, jak i w założenie o konieczności uprawomocnienia demokracji. Chodzi mianowicie o to, że zwolennicy stanowisk epistokratycznych nie przykładają dostatecznie dużo wagi do faktu, że nierówność w kompetencjach i wiedzy specjalistycznej, uznawanych za warunek *sine qua non* udziału we władzy, jest zazwyczaj pochodną nierówności statusu społecznego i politycznego, oraz do tego, że demokracja powstała właśnie po to, aby te nierówności zwalczać i znosić, a przynajmniej łagodzić. Z punktu widzenia tego argumentu system epistokratyczny okazuje się antydemokratyczny, ponieważ, po pierwsze, żeruje na nierównościach społecznych, po drugie zaś sprzyja utrwalaniu owych nierówności, które były przyczyną powstawania systemów i ruchów demokratycznych; jest więc również problematyczny etycznie.

Jedną ze spraw budzących poważne wątpliwości to fakt pomijania przez deliberacjonistów właśnie pozakognitywnych aspektów sprawowania władzy. Chodzi tu w szczególności o specyficzne rozumienie emocji w polityce. Emocjonalność ludzka jest z definicji postrzegana jako irracjonalna, a więc szkodliwa, jest czymś, co w polityce wadzi, przeszkadza i należy ją poskramiać i represjonować. Wydaje się, że przeoczeniu ulega tu fakt, że w polityce emocjonalność wypierana i represjonowana ma tendencje do powracania w sposób gwałtowny i burzliwy. Przeoczenie i lekceważenie „zmiennej emocjonalnej” (Ost 2007; Chmielewski 2009) w praktyce politycznej zazwyczaj srogo się mści, zaś w teorii polityki daje jej obraz niepełny i nieokaleczony. Obraz polityki, który pomija emocjonalny wymiar życia społecznego, będzie z konieczności niepełny i okaleczony, ponieważ opiera się na okaleczonej antropologii filozoficznej, według których emocje są pobocznym i jak gdyby niekoniecznym aspektem człowieczeństwa.

Z tym zagadnieniem ściśle wiąże się problematyczne rozumienie partycypacji politycznej jako działalności zorganizowanej i uregulowa-

nej. Należy pamiętać o istotnej kategorii radykalnej demokracji agonistycznej, która obejmuje działania polityczne nie poddające się regularyzacji. Nie mam tu na myśli agonizmu w salonowym wydaniu Isaiaha Berlina i Johna Graya (Gray 1995), którzy mają na myśli zasadniczo nierozstrzygalność sporów moralnych i politycznych. Chodzi mi o ten rodzaj demokracji agonistycznej, o jakiej pisał m.in. klasyk angielskiej myśli politycznej Adam Ferguson, prekursor mocnej demokracji kontestacyjnej, i która obejmuje działania gwałtowne, a nawet sięgające po przemoc, a więc takie formy partycypacji politycznej, jak demonstracje, strajki, zamieszki, powstania zbrojne, itd; (Ferguson 1995: 63–64).

Teza o rozdzielności „partycypacji” i „deliberacji”, jest problematyczna także ze względu na to, że zakłada ona sztuczne rozdzielenie obywateli na *cognoscendi* i *indocti*, Rozróżnienie rozpada się całkowicie z punktu widzenia odmiennej antropologii filozoficzno-politycznej, która odrzuca perspektywę kognitokratyczną i która przypisuje rolę polityczną nie tylko wiedzy, ale także zazwyczaj lekceważonym emocjom oraz intuicjom, a nade wszystko zdolnościom moralnym jednostek.

Należy wspomnieć o jeszcze jednym problemie, przed którym staje każda koncepcja kognitokratyczna. Edmund Burke, wybitny teoretyk polityki i bardzo doświadczony jej praktyk, napisał, że nigdy nie spotkał się z planem, który nie zostałby poprawiony dzięki spostrzeżeniom tych, którzy stali o wiele niżej pod względem możliwości intelektualnych od osoby, która przewodziła pracy (Popper 1993: 13). Jeszcze starszy autorytet polityczny, Perykles, powiedział, że choć tylko niewielu może tworzyć politykę, każdy jest zdolny ją oceniać (Tukidydes 1957: 37–41). Te dwa zapisy doświadczeń praktykujących polityków nasuwają myśl, że kognitokracja jako projekt polityczny jest fundamentalnie wadliwy. Albowiem w polityce rolę odgrywa nie tylko wiedza, ale także emocje, intuicje, zdolności moralne i wyobrażenia. Stwierdzenie to może się stać punktem wyjścia do diagnozy kryzysu współczesnych demokracji. Można więc powiedzieć, iż kryzys demokracji jest wynikiem nie braku wiedzy po stronie ludu, nie jest on także skutkiem problematycznych kompetencji i wadliwej wiedzy specjalistycznej ekspertów, nie jest też pochodną problemów w skutecznym zarządzaniu wiedzą. Kryzysu demokracji nie można zrozumieć bez uwzględnienia siły emocji, niedyskursywnych intuicji oraz silnych ocen moralnych obywateli, zarówno po stronie rządzonych, jak i rządzących. Źródłem kryzysu jest podatność emocji i ocen moralnych na sterowanie ku realizacji celów, które są moralnie niewłaściwe. W sterowaniu emocjonalnością i moralnością niezbędna jest więc nie tylko wiedza specjalistyczna, lecz umiejętność, którą określiłem powyżej mianem politycznej. Fundamentalnym problemem demokracji nie jest więc niewłaściwe zarządzanie wiedzą, lecz niewłaściwe moralnie zarządzanie ludzkimi emocjami, zaś jej słabym punktem jest to, że ludzkimi emocjami

najłatwiej jest zarządzać za pomocą emocji strachu i lęku oraz za pomocą wskazywania realnego lub fikcyjnego wroga. Z tej racji kognitywizm nie może sobie rościć pretensji to roli całościowego rozwiązania dla kryzysu demokracji, stanowi bowiem co najwyżej technokratyczne rozwiązanie cząstkowego problemu, które w przypadku wdrożenia może stwarzać problemy poważniejsze, niż te, które jest w stanie rozwiązać.

Debatę między deliberacjonizmem i partycypacjonizmem warto dopełnić kilkoma uwagami o naturze historycznej. Na wstępie sugerowałem, że ta opozycja ukształtowała się wraz z narodzinami demokracji, o czym świadczą przytoczone stanowiska starożytnych myślicieli. Kwestia ta była naturalnie przedmiotem uwagi wielu późniejszych myślicieli politycznych. W XIX wieku Francis Lieber skonceptualizował opozycję między deliberacją i partycypacją za pomocą przeciwstawienia dwóch tradycji politycznej, „gallikańskiej” i „anglikańskiej” (Hayek 1978: 5). Pierwsza stanowi prefigurację epistokratycznych idei deliberacyjnych, druga zaś idei partycypacyjnych. Spór ten daje o sobie znać także w pismach politycznych J. S. Mill’a i Josepha Schumpetera, zaś współcześnie przede wszystkim w znanym eseju F. A. Hayeka, zawierającego interesujący projekt polityczny, zgodnie z którym dobry system polityczny miałby być kierowany przez zgromadzenie złożone z osób wybieranych na piętnastoletnią kadencję. Wiek biernego prawa wyborczego Hayek ustalił na 45 lat, a po wygaśnięciu mandatu wybranych osób w wieku 60 lat, miałyby one gwarancję kolejnych 10 lat pracy stanowiskach na budzących szacunek. Każdego roku wybierano by jedną piątą członków zgromadzenia, zaś każdy obywatel mógłby głosować jeden (*sic!*) raz w 45 roku życia na jednego ze swych rówieśników. Pomysł Hayeka jest odpowiedzialny za ukształtowanie się tendencji antyegalitarnych na gruncie liberalizmu. Jakkolwiek można odnieść się do tego projektu bardzo krytycznie, to jego autorowi nie można zarzucić niewrażliwości na pozakognitywne aspekty rządzenia wspólnotą polityczną, która jest cechą większości koncepcji epistokratycznych (Hayek 1978: 152–162).

Kryzys demokracji w nieuchronny sposób znajduje odzwierciedlenie w świadomości publicznej, jest również rejestrowany przez elity literackie i artystyczne, które w swoim nieskrępowaniu formułują rozmaite projekty sanacyjne i krytyczne. Isaac Asimov zaproponował w jednej z powieści pomysł rządzenia przez przeciętnego Amerykanina wyłonionego do sprawowania władzy za pomocą analizy przeprowadzonej przez komputer Multivac po to, aby cała reszta społeczeństwa nie musiała się fatygować do wyborów (Asimov 1990). Takie pomysły wykroczyły już dawno poza ramy powieści literackie i były realizowane, chociaż jak dotąd tylko w stylu działań artystyczno-politycznych upowszechnionych przez ruch sytuacjonistyczny w wielu krajach, w tym m.in. we Francji, USA, ale także w Polsce. W kampanii prezydenckiej

w 2000 roku spore zamieszanie wywołała kandydatura Wiktorii Cukt, kandydatki stworzonej przez grupę artystyczną. Stworzona kandydatka miała status nie realnej postaci, lecz wirtualnego narzędzia decydującego; decyzje podejmowane przez tę kandydatkę miały wyrażać wolę ludu, zaś lud miałby uczestniczyć w kształtowaniu decyzji prezydenckich w trybie ciągłym, za pomocą opowiadania się za poszczególnymi rozwiązaniami przez klikanie na odpowiednie ikony na portalu stanowiącym wirtualną rezydencję Prezydent Wiktorii Cukt. W wyborach w 2015 roku zaś podobną rolę odegrała fikcyjna kandydatka Paulina Macutkiewicz. Wśród kandydatów tego typu w USA znaleźli się m.in. Kubuś Puchatek, Harry Potter oraz Lord Voldemort, kandydujący na stanowisko wiceprezydenta u boku Sary Palin. Te artystyczno-polityczne akcje i demonstracje są tyleż znakiem publicznej świadomości niedoskonałości w funkcjonowaniu współczesnych demokracji, co dowodem bezradności społecznej wobec jej schorzeń, albowiem skuteczność tych interwencji w usuwaniu owych niedoskonałości i ich korekcie jest znikoma. Ich ważką rolę polega na tym, że służą one przypomnieniu o doniosłości problemów w sprawowaniu władzy ludowi, a także teoretykom demokracji, co czynią w sposób pokojowy, nierewolucyjny, a więc społecznie niekosztowny.

Podsumowanie

Demokratycznego sprawowania władzy nie można zredukować do problemów poznawczych. Postrzeganie problemów w sprawowaniu władzy w demokracjach z perspektywy dylematu między specjalistyczną deliberacją ekspercką a powszechnym udziałem ludu w procesie podejmowania decyzji politycznych prowadzi w ślepią uliczkę kognitokracji. Źródłem tej postawy w jej elitarniej wersji należy poszukiwać w Platońskiej teorii politycznej, proto-scientystycznej ideologii Francisa Bacona oraz w rozległej literaturze utopijnej, opartej na przekonaniu, że wiedza naukowa może okazać się fundamentem i gwarantem powszechnego szczęścia społeczeństw zamieszkujących naukowo urządzone republiki. Elitarną wersję kognitokracji można interpretować jako neo-postpozytywistyczne *residuum* archaicznego przesądu, że wiedza jest władzą, przy czym, mimo ideologicznego upodobania do wiedzy naukowej, zwolennicy tej wersji kognitokracji zazwyczaj nie oferują nawet rzetelnej definicji wiedzy, jaką uznają za *sine qua non* dobrej polityki. Obie wersje stanowisk kognitokratycznych są ostatecznie obciążone wadą, którą można określić mianem „błąd kognitywistyczny”. Za „błąd kognitywistyczny” uważam przekonanie, że władza polityczna uzyskuje legitymizację dzięki wiedzy posiadanej przez aktorów politycznych. Błąd polega na myleniu wiedzy, w tym wiedzy o polityce, z umiejętnościami politycznymi, i na założeniu, że wiedza prawdziwa jest koniecznym i wystarczającym

warunkiem działania politycznego. Błąd ten polega między innymi na zacieraniu rozróżnienia wprowadzonego przez Gilberta Ryle'a na „wiedzę że” i „wiedzę jak”.

Wyjście z tego impasu polega na uświadomieniu sobie, że każde sprawowanie władzy polega na podejmowaniu decyzji i ich realizacji. Demokratyczne sprawowanie władzy polega na kolektywnym procesie podejmowania decyzji i na ich społecznej organizacji ich wdrażania w życie. W obu przypadkach kompetencje poznawcze i poleganie na wiedzy naukowej są niezbędne. Nie mniej istotne jest jednak to, co określiłem mianem umiejętności politycznej. Ponieważ polityka jest przedsięwzięciem moralnym, istotną częścią tego, co nazywam umiejętnością polityczną, są kompetencje moralne. Implikują one w szczególności świadomość obowiązków sprawiedliwości oraz zobowiązań wynikających z odpowiedzialności. Zwiększanie kompetencji poznawczych obywateli demokratycznego społeczeństwa może służyć rozwiązywaniu problemów demokracji, jednak upowszechnianie kompetencji moralnych, zwłaszcza poczucia odpowiedzialności za losy swojej wspólnoty, służy temu celowi w większym stopniu. Autentycznie demokratyczny system polityczny jest możliwy o tyle, o ile opiera się na fundamencie powszechnego poczucia odpowiedzialności za wspólnotę polityczną, stanowiącego element świadomości każdego obywatela. Nie mniej istotną częścią umiejętności politycznej są kompetencje emocjonalne, obejmujące w szczególności wrażliwość na kondycję jednostek i całego społeczeństwa. To z kolei wymaga zdolności wyobraźni, stanowiącej integralną część kompetencji estetycznej¹.

Tak rozumiana umiejętność polityczna ma swoje liczne i rozmaite prefiguracje historyczne. Jedną z nich jest Arystotelesowska koncepcja roztropności, inną – Machiavellego doktryna *virtù*, współcześnie trwają próby sformułowania alternatywnego pojęcia cnoty politycznej jako przymiotu władzy politycznej. Znajdują się wśród nich koncepcje inspirowane twórczością Alasdaira MacIntyre'a (2008: 3–7). Współczesny kryzys demokracji, zwłaszcza kryzys przywództwa demokratycznego oraz metod wyłaniania przywódców w systemach demokratycznych unaczynia, że zdefiniowanie umiejętności politycznej na nowo jest zadaniem teoretycznie aktualnym i praktycznie pilnym. Punktem wyjścia tych dociekań winna się stać świadomość, że normatywny ideał demokracji inkluzywnej opiera się na przesłance o potencjalnie powszechnej zdolności do kształtowania umiejętności politycznej oraz

¹ Odnosząc swoje postulaty do sfery obywatelskości demokratycznej, nie zaś kwestii demokratycznego sprawowania władzy, K. Dziubka definiuje obywatelskość jako „habitualną, trwałą dyspozycję mentalną, moralną i emocjonalną podmiotu politycznego do wyborów i decyzji zorientowanych na realizację dóbr publicznych, umożliwiających efektywny przebieg procesów politycznych w porządkach demokratycznych” (Dziubka 2008: 13).

na przekonaniu, że owa potencjalność może ulegać aktualizacji w samym procesie aktywności politycznej.

Bibliografia

- Adams D. (1987). *Dirk Gently's Holistic Detective Agency*. New York: Gallery Books.
- Bobbio N. (1998). *Liberalizm i demokracja*. Kraków-Warszawa: Znak-Fundacja im. Stefana Batorego.
- Böckenförde E.-W. (1976). *Staat, Gesellschaft, Freiheit*. Frankfurt: Suhrkamp.
- Boetie E. de la (1975). *The Discourse of Voluntary Servitude*. Auburn: The Mises Institute.
- Chmielewski A. (2005). *Dwie koncepcje jedności. Interwencje filozoficzno-polityczne*. Bydgoszcz-Wrocław: Oficyna Branta.
- Chmielewski A. (2009). *Psychopatologia życia politycznego. Podręcznik ilustrowany*. Wrocław: Oficyna Wydawnicza Atut.
- Dziubka K. (2008). *Obywatelskość jako virtú podmiotu demokracji*, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Ferguson A. (1995). *An essay on the history of civil society*. Oz-Salberger F. (ed.), Cambridge: Cambridge University Press.
- Gajda J. (1986). *Prawo natury i umowa społeczna w filozofii przedsokratejskiej*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Gray J. (1995). *Isaiah Berlin: An interpretation of his thought*. London: HarperCollins.
- Grygień J. (2017). *Demokracja na rozdrożu. Deliberacja czy partycypacja polityczna?*. Kraków: Universitas.
- Hayek F. A. von, (1978). *Errors of constructivism*. [in:] *New studies in philosophy, politics, economics and the history of ideas*. London: Routledge and Kegan Paul.
- Hayek F. A. von (1978). *Whither democracy*. [in:] *New studies in philosophy, politics, economics and the history of ideas*. London: Routledge and Kegan Paul.
- Krastev I. (2006). *The new Europe: respectable populism, clockwork liberalism*, https://www.opendemocracy.net/democracy-europe-constitution/new_europe_3376.jsp [30.10.2018].
- Lasch Ch. (1997). *Bunt elit*. Kraków: Platan.
- Lincoln A. (2007). *Orędzie gettysburskie*. [w:] Montefiore S. S., *Mowy, które zmieniły świat. Świadectwa przełomowych momentów historii*. Wrocław: Wydawnictwo Do-nośląskie.
- MacIntyre A. (2008). How Aristotelianism can become revolutionary: Ethics, resistance, and utopia. *Philosophy of Management* 7(1): 3–7.
- Ost D. (2007). *Kłęska „Solidarności”. Gniew i polityka w postkomunistycznej Europie*. Warszawa: Warszawskie Wydawnictwo Literackie Muza S.A.
- Popper K. (1993). *Spółczesność otwarte i jego wrogowie*, Warszawa: PWN.
- Rousseau J.-J. (2002). *Umowa społeczna*. Kęty: Antyk.
- Strauss L. (1987). *Plato*. [in:] L. Strauss, J. Cropsey, *History of political philosophy*. Chicago-London: The University of Chicago Press,.
- Surowiecki J. (2005). *The wisdom of crowds: why the many are smarter than the few and how collective wisdom shapes business, economies, societies, and nations*. New York: Random House.
- Swenson K. (2018). *Rebekah Mercer, the billionaire backer of Bannon and Trump, chooses sides*, https://www.washingtonpost.com/news/morning-mix/wp/2018/01/05/rebekah-mercer-the-billionaire-backer-of-bannon-and-trump-chooses-sides/?utm_term=.05dca59279d5 [25.05. 2018].
- Tukidydes (1957). *Wojna peloponeska*. Warszawa: Czytelnik.
- Żółek S. (2001). *Przekleństwo fantazji*. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.